

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Piaski, II wojna światowa, Żydzi, getto

Getto w Piaskach

Getto w Piaskach było, według mnie, takie dość sławne o tyle, że tam nie tylko ginęli Żydzi z Piask, ale na przykład i czescy Żydzi, węgierscy, a także podobno austriaccy, bo różnie różni [badacze] podają. Ale na pewno było tam wielu Żydów z państw europejskich, którzy w końcówce jak gdyby tego działania, byli przeznaczeni już prawdopodobnie tylko na stracenie. Getto zajmowało dość duży obszar, bo w granicach może jakiejś jednej trzeciej Piask. Było po obydwóch stronach ulicy i było ogrodzone dość wysokim płotem dookoła. Pilnowała go w zasadzie granatowa policja i też chyba ta żydowska policja pilnowała wewnątrz. Ale co tam było wewnątrz to ja przynajmniej nie bardzo wiedziałem, ale byli ludzie, którzy wiedzieli.

Ojciec mój by na pewno więcej powiedział, bo jako listonosz wchodził do getta, ale mówiąc szczerze nie rozmawialiśmy na tyle, żebym jakieś szczegóły miał w pamięci. Po pewnym czasie getto się uszczuplało. Najpierw trochę wzdłuż je skracali, bo wywozili Żydów, coraz ich było mniej, potem [zostało] już tylko po jednej stronie. I taki szczegół jeszcze. To główne jak gdyby getto, te ich wszystkie główne urzędy, były po prawej stronie, jadąc w stronę Zamościa. Więc były godziny otwarcia bram, żeby ludzie mogli przechodzić przez ulicę. Wtedy granatowi i ich ta policja pilnowali ich, żeby tam gdzieś nie uciekali, mogli tylko przechodzić z jednej strony jezdni na drugą. Były tylko [wyznaczone] godziny otwarcia bram, a tak to bramy były zamknięte, pomimo tego, że czasem rodziny były podzielone i ktoś, założmy, mieszkał po tej, [a ktoś inny] po drugiej stronie. W końcówce czterdziestego trzeciego roku zaczęli ich likwidować, tych Żydów, co zostali w getcie. Wielu ich wywozili do Trawniki, a tam stamtąd szły transporty –z tego, co piszą –i na Bełżec, i na Sobibór. I tam ich kończyli. A niektórych kończyli w Piaskach, bo tam przecież kilka tysięcy wybili. Mówią, że koło dwóch tysięcy, ale mnie się wydaje, że więcej wybili w Piaskach. Partiami ich prowadzili. [Pamiętam] takie epizody, które są straszne i jeden, może najstraszniejszy. Zawsze, jak coś się działo na ulicy, to mama mówiła „Idźcie, chłopcy, zobaczcie, co się dzieje” bo może trzeba uciekać, czy kryć się, czy coś.

Oczywiście ojca już wtedy nie było, wszystko było pod opieką mamy. Ale to myśmy byli jednocześnie tymi obrońcami. Wychodzę przed dom i widzę taką scenę –idzie miejscowy żandarm, inteligentny człowiek w binoklach, w rękawiczkach skórzanych było dość ciepło jakoś tak latem. Za nim jedzie furmanka znaczy taka platforma, ale te deski ma takie skośne i na gumowych kołach. Powozi nią jakiś Polak. A za nimi idą dorośli Żydzi i tak –jeden niesie małe dziecko w jakimś beciku, drugi na ręku niesie, trzeci prowadzi za rączkę. O ile pamiętam to może było piętnaścioro, może więcej tych dzieci. Taki szereg. I tak sobie dumam, gdzie oni idą, więc poszedłem za nimi.

Nasze mieszkanie było tak w środku Piask. Tu z kolei zaraz po drugiej stronie był urząd gminy i areszt, ale dwa, czy trzy zabudowania za nami już była droga, która szła w pola i dochodziła do kirkutu. Oni tak szli i skręcili jednak w tę drogę tutaj jak do kirkutu. Ja zaszedłem z [red. z drugiej] strony za budynek i zacząłem wyglądać, co oni tam będą robić. Ten szwab dosłownie tylko zjechał z tej głównej drogi z tą całą swoją kolumną, furmankę ustawił przy sobie. Tych Żydów ustawił w kolejce i wyjął osobistą parabelkę. Łapał te dzieci za nóżki, strzelał w głowę, i rzucał na furę. Jak ja to zobaczyłem, zacząłem wymiotować. Nigdy w życiu mamie o tym nie powiedziałem. I on wybił wszystkie te dzieci. Miejscowy żandarm, którego nazwisko znam, którego widziałem, jak gra na fortepianie. On strzelał. Ja bym królika nie zabił tak, jak on zabijał te dzieci.

Któregoś dnia z kolei przyprowadzili Żydów, to nie byli piaseccy Żydzi, to musieli być gdzieś Żydzi z terenu. Przy tej gminie, czyli po drugiej stronie naszego domu, była tak zwana koza, przedwojenny areszt. To był od przed wojny taki gminny areszt, gdzie pijaków wkładali, jak [rozrabiali]. I oni przyszli, trzech czy czterech żandarmów było, jeden chyba tylko był miejscowy, a reszta obcy. A może tych żandarmów nawet było więcej. Tam, w takim korytarzyku zaraz przy drzwiach do aresztu, mieszkała woźna. Oni wzięli klucze, otworzyli i zaczęli po niemiecku, systematycznie ustawiać tych Żydów w tej salce aresztu. Część [pomieszczenia] to była prycza taka od ściany do ściany, co polegało na tym, że to były tam deski na podwyższeniu, nic więcej. To ich naustawiali na stojąco na tej pryczy. Potem ciało przy ciele, obłożyli tak cały ten areszt, ale przy drzwiach jeszcze była grupa Żydów. To naparło ich czterech, czy może ich tam więcej było i tak napierali, tak doparli, że upchnęli tych wszystkich Żydów tam w środku i zamknęli. Drzwi w tym areszcie były takie ze sztabą grubą. Zamknęli, klucz wzięli i poszli, bo ich posterunek był tam gdzieś czterysta metrów dalej w mieście. Jęk był całą noc, nie dał spać, pomimo tego, że myśmy byli przynajmniej dwieście metrów dalej, bo to było po drugiej stronie ulicy, a dom nasz był oddalony.

Na tym gminnym placu, gdzie areszt, była także studnia, z której czerpaliśmy wodę. To była jedyna studnia na pompę, bo gdzie indziej były takie studnie na wiadro i na korbę. Ale tu była dobra woda i myśmy ją stąd czerpali i nosili do domu. Poszedłem niby do tej studni, ale tak naprawdę zobaczyć, co się dzieje. Tam była krata i taka zasłona trochę odsunięta na te kraty, bo jak się ktoś awanturował, to ją zasłaniano.

To stamtąd przez tę kratę leciała piana. Jak się koń wyścigowy spoci, to takie płaty piany z niego lecą. To tak leciało przez okno z tego aresztu. Piana. Ci ludzie tam jęczeli, to był jeden potworny jęk. Podobno dawali złoto za butelkę wody. I niektórzy podobno im dawali. Podobno za wódkę dawali jeszcze więcej. Ja tego nie widziałem, tylko słyszałem. Ale to, co mówię o tej pianie i o tych jękach, to sam widziałem. Ci [żandarmi] przyszli dopiero gdzieś koło dziesiątej w dzień. Jak potem ich wyprowadzili –to też widziałem –to chyba ze sześciu, czy siedmiu, bo tak na kupkę ich złożyli, już nie żyło. Dwóch dobili, bo nie mogli iść, a resztę poprowadzili na ten kierunek i też rozstrzelali wszystkich. To jest drugi obrazek.

I trzeci obrazek. Na część tej likwidacji, prawdopodobnie specjalnie, byli [sprowadzeni] też Ukraińcy w czarnych mundurach. Ich nazywali: własowcy, jak potem się okazało, to nie byli własowcy, bo ich dowódca, to nie był Własow, tylko jakiś inny, ale to nieważne, nazywaliśmy ich własowcy. To byli Ukraińcy uzbrojeni dla Niemców, [walczący] po stronie Niemców. Mieszkali w szkole. Ich dowódca, myśmy go nazywali Miotiłka, ale czy on się tak nazywał, to nie wiem, dobrze strzelał. Miał taką luśnię, prawdopodobnie był myśliwym, bo świetnie strzelał. I oni byli także w obstawie, jak prowadzili Żydów z getta na rozstrzelanie, oni chyba też rozstrzelali. Tego to nie bardzo pamiętam, ale prawdopodobnie rozstrzelali. A wtedy byli w obstawie. Widok z naszego mieszkania, bo było co prawda [oddalone] z kilometr, ale wtedy nie było takich zabudowań, drzew, czyli widok na pola od nas z ogrodu był świetny. Znaczą od babci, bo nasz był od frontu, od szosy, ale babci ogród był na pola i stamtąd [wszystko] obserwowaliśmy. Prowadzili gromadę, może sześćdziesięciu Żydów, taki oddział. Prowadziło ich chyba ze czterech Niemców i dwóch, czy trzech tych własowców. Tuż przed bramą kirkutu jeden z tych Żydów wyrwał się i zaczął uciekać. Wszyscy, a przede wszystkim ci Niemcy, podeszli z [red. jednej] strony tego oddziału i zaczęli za nim strzelać. A on uciekał. Prawdopodobnie żaden z nich go nie trafił, mimo tego, że wszyscy strzelali, nawet z automatów. To było przed zachodem słońca i było widać, jak on ucieka w pola. Już był daleko. W pewnym momencie oni przestali strzelać, a ten Miotiłka, to był wysoki chłop, chyba wysportowany też, w każdym bądź razie, zaczął pędzić za tym Żydem. Ta odległość była dość duża, tamci zaczęli znów prowadzić tych Żydów dalej, a ten Ukrainiec pędził za tamtym [człowiekiem]. Już zdawało się, że zwiększył odległość, ale ten skurczybyk przykląkł z tą swoją luśnią, wymierzył i strzelił. Żyd zaczął kuleć. Od razu było widać po tym strzale, że on kuleje, już zwolnił. Ten wstał i zaczął pędzić do niego. Wypadli tak na horyzont, ten obraz mam [przed oczami] do tej pory. I na tym horyzoncie widać, jak on dobiega do tego Żyda, który ukląkł i tak wznosił do niego ręce. A ten mu strzelił w głowę z bliska z tej swojej luśni. Tylko się głowa rozbryzgała, to było widać na tle nieba, bo oni tak na horyzont weszli. I ten sobie tylko zapalił papierosa i z powrotem, jak z polowania wrócił, zostawiając tam tego Żyda. Następną sprawą. W niedzielę na ogół nie strzelali, ale widzę, że jakiś tam jest ruch na kirkucie.

W pewnym momencie widzę, że przyprowadzili tam Żydów. Podeszliśmy bliżej i patrzę, że jest ustawiony stolik, właściwie dwa stoliki, na jednym kupa żarcia – kiełbasy i wódek. A na drugim stoliku broń poskładana. Różne pistolety, karabinów nie było, ale te ich peemy i krótka broń. To wszystko dzieje się już na kirkucie. Tutaj oni ustawili sobie te stoliki, a [tam] była taka murowana z białego kamienia buda, tam chyba trzymali sprzęt pogrzebowy, czy coś takiego. Myśmy nie mieli wstępu na kierkut, bo był taki dozorca, co nas gonił, więc nawet nie wiem, co tam było. Ale w każdym bądź razie stała taka murowana buda. Oni tym ludziom kazali się rozebrać, to były Żydówki i dzieci, i starsi ludzie –i kazali im biegać wokół tego budynku. A oni sami przy tych stolikach pili i jedli, i od czasu do czasu któryś sobie tam upodobał, brał broń i strzelał [do ludzi], jak oni nabiegali na tę ścianę. Po pewnym czasie tamci zaczęli gromadzić się na tylnej ścianie. Wtedy [Niemcy] takiego jakiegoś gibaja wysyłali z automatem. Szedł i strzelał do tamtych z boku, więc znów zaczęli biegać. I ci sobie tak strzelali, aż ich wystrzelali do końca.

Nie wszystkich dobijali, bo potem brali naszych, żeby zakopywać tych ludzi, to ci, co zakopywali, mówili, że spod piasku to ręce jeszcze wychodziły. Z tych dołów. To nie są bajki, mówię, to co ja widziałem. To wszystko było na moich oczach. Tak, że były takie rzeczy i na to wszystko człowiek musiał patrzeć. I dlatego, jak mówiłem –nie było dobrego Niemca. Ja ich nie widziałem. Zarówno ci, co mieli te sławetne błyskawice SS, ci, co mieli trupie czaszki, czy ci, co mieli oznaki wermachtu, jednakowo byli dranie. Ja nie widziałem dobrych Niemców. Czy mogłem myśleć inaczej po takich widokach? Mało tego, wiedziałem, że wcześniej, czy później nas może czekać to samo. Bo na to się zanosilo, Gdyby tu nasiedlali na te ziemie swoich, to z części z nas by zrobili parobków, a część by zlikwidowali tak, jak zlikwidowali Żydów, to było do przewidzenia. No i nie było już Żydów w Piaskach. I długo, długo, długo się nie pokazywali. Choć był czas, że byli.

Data i miejsce nagrania	2018-06-13, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"